

30.08.2010

Piknik na gruzach PRL-u

HISTORIA. Na krakowskim spotkaniu z okazji 30. rocznicy powstania "Solidarności" bawili się weterani ruchu i niedzielni spacerowicze



Chciałem, żeby po 30 latach, jak najwięcej z tych, którzy zakładali "Solidarność", mogło się spotkać - mówił eurodeputowany PO Bogusław Sonik. Fot. Anna Kaczmarz

Dawni małopolscy działacze "Solidarności" spotkali się wczoraj na pikniku 30-lecia Solidarności "Wolni i solidarni. Spotkajmy się po 30 latach" w Krakowie. Imprezę zorganizowało Stowarzyszenie Maj '77 przy współpracy z Muzeum PRL-u.

- Chciałem, żeby po 30 latach, jak najwięcej z tych, którzy zakładali "Solidarność", którzy tworzyli się tego związku, mogło się spotkać - mówił wczoraj szef stowarzyszenia, eurodeputowany PO Bogusław Sonik, który w latach 1980-1981 był wiceprzewodniczącym małopolskiej "Solidarności".

Jedną z atrakcji pikniku była gra terenowa, podczas której można było wczuć się w nastrój ostatnich lat "komuny".

"Sklep" w stylu lat 80. Prawie puste półki. Kolejka nie jest zbyt długa. I dziś można taką spotkać w banku czy na poczcie. Organizatorom z krakowskiego Muzeum PRL-u udało się jednak przywrócić kolejkowy nastrój sprzed 30 lat. Te przepychanki i pokrzykiwania starsi znają z własnego doświadczenia. Młodszy mogli je widzieć na filmach Stanisława Barei. Najmłodszy nie mają pojęcia, czym była kolejka po "towar deficytowy". Dorota i Tomasz Kochanowscy przyszli do "sklepu" z małym Wiktorem. - Chcieliśmy pokazać mu tamtą rzeczywistość. On nie wie, co to był komitet kolejkowy - mówi Dorota Kochanowska. Krzyki w sklepie nie zrobiły dobrego wrażenia na chłopcu. Chowa się za dorosłymi. Mówi, że ta cała sytuacja nie podoba mu się. Dorośli tłumaczą, że w PRL-u trzeba było stać w kolejkach i że w rodzinie zajmowała się tym babcia.

Na półkach "sklepu" znajdują się tylko butelki z octem spirytusowym i słoiki z musztardą. - Nie pchać się! I tak niczego nie ma! - wołają ludzie.

Wtajemniczeni uczestnicy gry wiedzą, że pod ladą jest schowana kielbasa. Jednak wędlinę dostaną tylko ci, którzy potrafią przekonać ekspedientkę do jej sprzedaży. Zaczynają się prośby i groźby. Jedni powołują się na wpływy w PZPR. Inni obiecują ekspedientce, że w zamian za kielbasę dostanie rybę lub parę butów.

Jadwiga i Ewa dobrze pamiętają PRL, są przystosowane do życia w tym specyficznym środowisku. Szybko przechodzą do konkretów i proponują ekspedientce łapówkę. Sklepowa przyjmuje kilka słodkich krówek, wydaje kawałek kielbasy.

Obok "spożywczego" stanął saturator - wózek do sprzedaży wody gazowanej. Sylwia z ciekawością patrzy na maszynę. PRL pamięta słabo. - Z syfonu coś tam się piło. Ale takie coś? - zastanawia się. Tomasz z Lublina pamięta saturatory. - Piło się ze szklanki, która była przymocowana metalową obejmą i metrowym łańcuchem - wspomina.

W "sklepie" uczestnicy gry dostali instrukcje, jak dotrzeć do kolejnego punktu - lokalu Duszpasterstwa Akademickiego Beczka. W środku Agnieszka Pelc z krakowskiego Muzeum PRL-u opowiada o tym, jak w latach "komuny" wyglądały spotkania duchownych z młodzieżą. - Nie używano nazwisk. Jeśli esbecy przesłuchiwali kogoś z uczestników nie był w stanie podać danych innych osób - tłumaczy.

Jadwiga, uczestniczka gry, przechowywała niegdyś dokumenty opozycji pod łóżkiem chorej matki. PRL kojarzy jej się przede wszystkim z tajniakami i z pustymi sklepami. - Po kaszkę dla dzieci stało się całą noc. Rano trzeba było mieć z sobą dziecko i okazać je sprzedawczyni - przypomina.

astępny przystanek to lokal konspiracyjny, w którym należy przygotować ulotkę dla strajkujących robotników. Dokument musi być dostarczony do mężczyzny w kasku i gumowcach. Czeka on na rogu ulicy. Uczestnikom gry przeszkadza milicjant. W rolę stróża porządku wcielił się Dawid Malec. Niewdzięczne ma zadanie. Gracze za nic nie chcą mu się przyznać do tego, że niosą antypaństwowy kawałek papieru. - Kręcą bajery. Opowiadają, że to list miłosny - narzeka 17-letni "funkcjonariusz MO".

Niektórzy nie wdają się w dyskusje z "panem władzą" i od razu rzucają się do ucieczki. Przebieraniec próbuje ich gonić, ale szybko rezygnuje. Niedopasowane spodnie zsuwają mu się podczas biegu, a przecież nie mogą spaść zupełnie.

Na piknik z okazji 30. rocznicy powstania "Solidarności" przyszli nie tylko ludzie, którzy chcieli pobawić się w grę terenową. Można było też obejrzeć zdjęcia i filmy, podzielić się wspomnieniami o upadającej "komunie", przekazać prywatne materiały historykom. Na dokumenty, podziemne książki i opozycyjną prasę czekał Adam Roliński z Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego.

Anna Rębowska, która przyszła na piknik z odznaką "Solidarności", obiecała przekazać swoje archiwum. 30. rocznica budzi w niej mieszane uczucia. - Z całego tego ruchu obywatelskiego został tylko związek zawodowy - zauważa. Dostrzega, że po "Solidarności" i transformacji ustrojowej nie powstała Polska absolutnie doskonała. - Wciąż jest miejsce na zmianę, na aktywność. Jeszcze wiele jest do poprawy - dodaje Anna Rębowska.

Łukasz Grzymalski